

# ZWROTKI

ÓZEF JANKOWSKI

ZWROTKI

Druk Piotra Laskauera i S-ki. Warszawa.

Józef Jankowski



*Józef Jankowski*

Z W R O T K I

WARSZAWA  
Nakładem Gebethnera i Wolffa.  
1903.

33434



98748

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0217816

Дозволено Цензурою.

Варшава, 30 Сентября 1902 г.

K-41/79/98748

Z KSIĘGOZBIORU

Zygmunta Szolnego

Nr \_\_\_\_\_

MUSA ARDENS.



Zasypiam codzien z pieśnią  
I mam cudowne sny,  
Bo ludzie mi się nie śnią,  
Wciąż tylko pieśń i ty.

Lecz jako złote liście,  
Za chwilą chwila mknie,  
Aż wszystko się złościście  
Zamąci – tak jak w śnie.

I oto snów ozdobą  
Stropionym wśród tej mgły,  
Bo nie wiem, czy pieśń toba,  
Czy pieśnią jesteś ty.

Za falą mych uczuć gorętszą  
Tyś droższą mi codnia i świętszą,  
Bo oto istotą mą całą  
Już klęczeć przed tobą – za mało.

Bo oto – w najczulszej podzięce,  
Jak dziecko, bym brał cię na ręce –  
I niósł tak od cierni i głogu  
Najdalej – aniołom i Bogu.

Pocałunki twoje, droga,  
 Taką niebios tchną słodyczą,  
 Że je w niebie aniołowie,  
 Aniołowie słodcy liczą.

Pocałunki twoje, droga,  
 Wypełnione taką ciszą,  
 Że je w niebie aniołowie  
 Aniołowie cisi piszą.

Jak najczulszych marzeń runo,  
 Jak anielską ducha przędzę,  
 Aniołowie zapisują,  
 Zapisują w wielkiej księdze.

Spromienieni, cisi, biali,  
 Zapisują niestrudzenie  
 Na anielskich marzeń świty  
 I na moje wybawienie.

Na przytulnej piersi twojej  
 Pozwól spocząć mojej głowie!  
 Niech, jak trumny mej wezgłowie,  
 Na najcichsze sny mnie koi.

Niech w toń cichą spadający,  
 O miłości wiecznej marzę,  
 O miłości, gorejącej  
 Na nieznanym gdzieś obszarze.

*gocint war jenera .*  
*Omio mi jenera o dwojej*  
*Oseper mi etowa <sup>nieloci</sup> poraudne*  
*Mio o jnadeiwnej w dwozy*  
*Daj mi dowody <sup>Twejej radosci</sup> gorzej*  
*Dowiedzi ze szepky <sup>miłości</sup>*  
*Twoje nie obfudne*



Ty jesteś, jak obłok daleki,  
Po niebie wysokim ci płynąć,  
Mnie twojej wyglądać opieki,  
I tęsknić — i kochać — i ginąć.

Ty jesteś, jak obłok daleki:  
Na moje strudzone powieki  
Spłyn cichem jaśnieniem mgły lekkiej  
I zamknij je, zamknij na wieki!

Ty jesteś moim <sup>nie</sup>fikucem  
maksimum

Ty jesteś pseudonym  
mym cmem

ty jesteś moim <sup>nie</sup>widzeniem  
pragnieniem

Bajkowem

Nie wykręcam w swój <sup>nie</sup>mozy  
szachownic

Miłoscią i dobrotą i <sup>nie</sup>stom

W przepięknej polskiej jesieni,  
Co złote ścięte kobierce,  
Snopem przezczystych promieni  
Miłość mi spadła na serce.

W przepięknej polskiej jesieni,  
Czarów nie godzien podjęcia,  
Zrzekłem się wiosny, promieni:  
Miłości cudnej dziewczęcia.

Twoja miłość jest ciekawym  
dziejstwem. Twoja. Ciepła, szlachetna

Na moich oczu smutne tonie  
 Ty położyłaś małe dłonie—  
 I przestoniłaś niemi cały  
 Świat mej tęsknoty rozszalałej.

A mnie się zdało, przez te oczy  
 Wieczności słodkiej zdrój się toczy  
 I dusza, gubiąc nocne cienie,  
 Leci w słoneczne rozwidnienie.

~~Wszak stały się~~  
 Łzy stały się w oczach moich  
 Punktów Tę  
 Pod pieczęcią ustek Twoich  
 Wzrost znikł jak zły  
 Lzy spłynęły z oczu moich  
 Słona woda Tę  
 Pod atryktem ~~szła~~ <sup>moją</sup> Twoją  
 Dobrze mi

We śnie—lube zachwycenie—  
 Całowałem twoje nogi—  
 I składałem na nich w drzeniach  
 Świat mych tęsknot, świat mej trwogi.

Błysła jawa z dziennym świtem,  
 Znów w miłosnej tonę męce,  
 Nie śmiem nóg twych ucałować,  
 Więc całuję tylko ręce.

~~Wszak stały się~~  
 Łzy stały się w oczach moich  
 Punktów Tę  
 Pod pieczęcią ustek Twoich  
 Wzrost znikł jak zły  
 Lzy spłynęły z oczu moich  
 Słona woda Tę  
 Pod atryktem ~~szła~~ <sup>moją</sup> Twoją  
 Dobrze mi

Ust twoich się boje, dziewczyno!  
 Jak ognia, ust twoich się boje!  
 Gdy zetkną się z memi i spłyną,  
 Zginiemy, dziewczyno, oboje.

A wtedy przez zbytne kochanie  
 Z miłości tak pełnej obszaru  
 Ból serca, dziewczyno, zostanie  
 I pustka – i zgłiszcze pożaru.

Onie pros o usta moje  
 Ja nie tak lekko  
 Chce doje pieśń  
 Boje się b. i. <sup>Troje</sup>  
 Końca tej baśni  
 Bo <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 I moe <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 Liadren <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 Onobas <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 I <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>

Choć jesteśmy tylko ludźmi,  
 Ta, dla której w niebo szala:  
 Dusza nasza coraz wyższy  
 Okrąg wznieca i wyzwała.

I tak wnosim się wciąż wyżej,  
 Choć nas ziemia tęsknie mami,  
 Bo jesteśmy po to ludźmi,  
 By się stawać aniołami.

Kodri sie <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 Potnie <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 I <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 Amisley <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 Koni <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 Gorazka <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 Aniołkiem <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 Kętem <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 Kieramy <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 Tapa <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 I <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>  
 I <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup> <sup>chcę</sup>



Ty w swoje białe małe dłonie  
Weź skołatane serce moje:  
Serce, co krwawe przeszło boje,  
Serce, co krwią żałości płonie.

I przepaść wybierz, gdzie najprawszy  
Wzrok głębi nie uświęci:  
Tam serce moje przeżegnawszy,  
Rzuć w otchłań niepamięci!

Gdy oczy całuję tve, dziewczę,  
Pragnienie tem kresu nie dotrze,  
Bo oto bym zaraz całował  
Twe usta, tve usta najślodsze.

Gdy usta całuję, zapędom  
Szalonym znów tamę kłaść muszę,  
Bo oto bym całą całował  
Promienną, wzruszoną twą duszę.

Twe ręce—to lilie przezyste,  
 Twe ręce blask świętych powleka,  
 Twe ręce—to jakaś z dziecinnych  
 Lat moich pamiątka daleka.

Twe ręce—to ręce anioła,  
 Co w cichej konania godzinie  
 Kłąć leki na oczy gasnące  
 Z miłością najcichszą przyplynie.

Ten kwiat, coś dała mi, skłonnością  
 Świadcząca się wzajemną,  
 Ten kwiat, dziewczyno ukochana,  
 Ten kwiat spał dzisiaj ze mną.

Do serca-m tulił go i cudny  
 Sen śniłem aż do rana,  
 Żeś w kwiat, dziewczyno, przemieniona,  
 Dziewczyno ukochana!

*Przezysta by była miłość aś  
 By cię nie widzieć kwiatkiem  
 Nie uł jej piaseczka miłości  
 zranieniem  
 Nie takiej miłości kto żył  
 nie pamięć*

Gdy wtulasz się w moje objęcia,  
Sto ramion mieć pragnę, nie dwoje,  
Bym każdą cząsteczkę twą święcie  
Ogarnął, jak słuszne, jak moje.

Bo oto mam trwożne uczucie,  
Jak gdybym Bożego spowicia  
Skarb drogi ochraniał na wieki  
Od śmierci, od losu, od życia.

W godzinie nocnej twa obecność,  
Jak obłok, do mnie spływa:  
Miłością moją obarczona,  
Dziewczyno nieszczęśliwa!

I widzę ciebie — pochyloną  
Nad łóżem w niemej skrusze,  
Roniącą pacierz najgorętszy  
Za moję chorą duszę.

Ty jedno: w natchnienia świat prowadź!  
 Ty jedno daj tylko: miłować!  
 Bym duszę na życia tym stoku  
 W promiennym czuł ciągle uroku.

Od gwiazd i od słońca na niebie,  
 Ach, droższą mi nawet od ciebie,  
 Ta dusza, co ciebie miłuje,  
 Ta miłość, co duszę twą czuje.

Z miłości naszej nic nie zerwiemy,  
 Co z ziemskiej grzechu tu plamy —  
 I całą miłość na całą wieczność  
 Pragnień za grób zachowamy.

A jeśli nawet nic po za grobem  
 Niema — i wieczność — czcze dymy,  
 Sami miłości naszej zasobem  
 Niebo tam całe stworzymy.

Przed domem stoję na ulicy,  
W przepływie nocnych tchnień, —  
Tam w oknie przemknął z za firanki  
Mej ukochanej cień.

Hej! pilnie strzegą cię dokoła,  
Ochronna wkoło straż,  
Lecz ochroniejsza mej dziewczyny  
Anielska świętej twarzy!

Nikt nie obroni od „grochu”  
Nikt od lańby nie obroni  
Opieką! To wasta ciwiedu  
Krytyka a ciotwiedu nie czyni  
~~Znajomość~~ eye  
Gdy stymy takie twarde  
Bo gębie w dem znajomość dury  
Kwas usoty pociwie no ienie  
The utueneł nie go nie skruszy  
Dobry charakter i chęci  
Kobrymija ciotka od tego  
Uwie senekpa onsta nie usci  
Bo wioles tam jest debrego.

Posępna jadę okolicą...  
Na niebios ciemnym tle  
Księżycą sierp, — świat cały tonie  
W obłądnej szarej mgle.

Przedemną nocy czarnej tchnienie  
I niezmierna dal...  
Hej! a w mej piersi po dziewczynie  
Ogromny płacze żal.



Ostatni dzwonek – uścisk ręki –  
 Lokomotywy świst –  
 – Bądź zdrowa! rychle... nie zapomnij!  
 I pisz – za listem list!

Na dworcu stoję opuszczonym,  
 Zastygły gryzę żal –  
 I nie wiem, czy w mej piersi serce,  
 Czy tam odjeżdża w dal.

Nie wierz, gdy przyjdą ci obwieścić,  
 Żem umarł w życia maju,  
 Lecz wierz: że zawsze wierny tobie,  
 Gdzieś w obcym tęsknięć kraju.

W kraju, gdzie wiecznie cudna jesień.  
 I słońca blask lśni złoty:  
 Pośród cyprysów smutny chodzę  
 I co dnia mrę z tęsknoty.

Miłosc to dla mnie  
 mirowina - i  
 i  
 i

Miłosc się zjawia  
 jak bryk stupierenny  
 Ducha serce silnym  
 pacmem maki  
 Dusza hymn i pioska  
 cudny efektowny  
 Melodja cudna plyn  
 szczecia i w  
 Odradea syako i syak  
 w grieb. Staca

Miłość nasza jest bez celu:  
Ani zysków, ni fortelu,  
Ani gniazdka, ni rupieci,  
Ni małżeństwa – ani dzieci.

Miłość nasza jest bez celu,  
Tu na ziemi zgorszy wielu,  
Śród aniołów jasnych grona  
Najprzytulniej uwielbiona.

Ta mnie zwrotka nie kosztuje  
Nic, wždy-m próżniak ja nielada  
Nauczyciel nieodstępny  
Za mnie snuje i układa.

Nauczyciel całkiem ślepy,  
Z psotnych myśli siedzi bandą  
Na mym karku – a ja piszę  
Pod jego dyktando.

MUSĀ DOLENS.

Mój maleńki ból kołysząc,  
 Śpiewała mi matka:  
 Luli mały! będziesz wielki,  
 Kiedy wzrośniesz w latka!

Prawda, matko! Ból się rozrósł,  
 Pierś strasznie ugniata, —  
 I już go nie ukołyszą  
 Wszystkie matki świata.

Kiedyś moim jest dziecią  
 wie kłam mówią etan  
 2 ~~prawa~~ duoko. Tak wa  
 ciam  
 Mary dziećmi grany  
 Gdy ~~z~~ dorosłym  
 Wzroścy grana, że  
 prawda, poia  
 Ray techniki poroide  
 prasa Gabrie <sup>flasi</sup> prawdy  
 dzbordas

Nina jej było na imię...  
Czujesz wdzięk piękna w naturze?..  
Tak czystą była jej dusza...  
Patrz! anioł przemknął tam w górze!

A potem – mała trumienka  
W kadzidel i gromnic dymie...  
Słyszysz, jak serce mi pęka?...  
Nina jej było na imię.

Kocham lazury uśmiechnięte,  
Gdy strojne w blask bez skazy –  
I kocham obłok mijający –  
I rzeźby – i obrazy.

I o mym guście do płci pięknej  
Źle niechaj nikt nie mniema:  
Gdyż najpiękniejszą z ziemskich dziewic,  
Tę kocham – której niema.

Jak błędny ptak, jak błędny ptak,  
Przed twoje spadam stopy:  
Obląkał mnie wędrówki szlak  
I nieba mego stropy.

Ty w gniazdo z róż, na pierś mnie złóż,  
Na serca ogrzej fali!  
Z przytulnych róż, z rozblaskiem zórz  
Odrunę jutro dalej.

Codziennej ufając otusze,  
Kochały się wzajem ich dusze  
I tęczę najczulszą uroku  
Promiennie wieszały na wzroku...

Znasz taką piosenkę?.. Osnowa  
Jej całkiem nie ziemską; duchowa:  
Oboje zbyt byli nieśmiali,  
By tu się na ziemi kochali.

Po tylu latach na mej piersi,  
Jak kwiat, spoczęła czuły,  
I lzy z jej oczu opowieścią  
Długą się, długą snuły...

I wszystkie, jako sen bolesny,  
Wpłynęły w moją duszę –  
I dzisiaj łzami temi ciebie,  
Dziewczyno, karmić muszę.

Gdy umrę, w najwyższym okręgu,  
Co z troski wszej wyzwala,  
Zastępy aniołów niebieskich  
Lustrować będę zdala –

I znowu zakocham się w jednym  
Z skrzydłami najbielszemi --  
I znowu się zacznie historia  
Ta sama, co na ziemi.

Twa pierś cudna – morza fala,  
Najponętniej wirem wzdęta...  
Hej, żeglarzu! mijaj zdala!  
Bo pociągnie – i opęta.

Jam z nieszczęściem zbratan dawno,  
W zradną toń się rzucam śmieie:  
Za mą duszę niepoprawną  
Mówcie pacierz, przyjaciele!

Jestem możny: w mym majątku  
Podług ścisłych obrachunków  
Mam co najmniej sto tysięcy  
Twych niezwykłych pocałunków!

Jestem możny! W mego serca  
Ogniotrwalej ciężkiej kasie  
Przekaz leży twej pamięci,  
Krwia płacony w każdym czasie.



Gorączką leżałem trawiony, –  
W tem nagle u łoża na straży  
Stanęła śmierć, ogniem dysząca,  
Z zasłoną piekielną na twarzy.

Nie mogłem dosięgnąć jej rysów  
Pod ogniów skłębioną gadziną, –  
Wtem lice błysnęły, – poznałem:  
Ty byłaś, fatalna dziewczyno!

Rozstali się kochając,  
Po sprzeczek całej dobie,  
Rozstali się okrutnie,  
Rozstali – na złość sobie.

I trawiąc się boleśnie,  
Jak lampki w ciemnym grobie,  
Po kilku latach – zdala  
Pomarli – na złość sobie.

Dziewczyno! Ja idę za duszą:  
Choć usta twe słodkie być muszą,  
Nim zrywać owoce tak lube,  
Wystawmy pierw miłość na próbę.

Jeżeli po latach... ot, dwustu  
Dotrwamy na szali tej gustu,  
O, wtedy bez mknienia powieki  
Połączym się z sobą – na wieki.

Kościół jarzył się od światła,  
Wkrąg ciekawi się cisnęli,  
W gronie strojnych druchów, družbów,  
Środkiem nawy ty szłaś w bieli.

A ja stałem na uboczu,  
Wiodąc dziwne porachunki  
I sumując wszystkie moje  
Na twych ustach pocałunki.

Za pocałunki tve płaciłem  
Serdeczną moją krwią:  
Dziś jeszcze wszystkie w mojej piersi,  
Jak noże ostre, tkwią.

I każda pod nim tva pieszczota,  
Jak pełzający gad,  
Najboleśniejszy z wszystkich sączy,  
Rozczarowania jad.

Gdy patrzę w oczu twoich tonie,  
Widzę calutką panoramę:  
Majaki senne—i miraże —  
I malowaną niebios bramę.

Widzę okręty potrzaskane,  
Idące na dno, pod fal pianę,  
Wysiłki majtków, próżną rozpacz:  
Całe me życie zmarnowane.



W przestrzeni, rozkosznie omdlałej,  
Gdzie piękność wszelaka się brata,  
Dwie myśli się z sobą spotkały  
Z dalekich dwóch krańców gdzieś świata.

I razem czuciami wszystkimi  
Objęły się ciche a drżące:  
Dwie myśli tych, co tu na ziemi  
Wiek cały żyć będą w rozłące.

Z Niepocieszenia idę kraju,  
Gdzie błędząc w niemej męce,  
Duchy bez wieści o swym raj  
Rozpacznie łamią ręce.

I idę w kraj Niepocieszenia,  
Gdzie udręczona, blada,  
Pamięć na głazach opuszczenia  
W zadumie wiecznej siada.

MUSĀ JOCĀNS

Zaszedłem w życia kolei  
Do ostatecznej nędzy:  
Bez wiary jestem, nadziei,  
Miłości i pieniędzy.

O, dziewczę! rozplącz zawilość!  
W tobie się cudnie splata  
Wiara, nadzieja i miłość —  
I wszystkie banki świata!

Kocham cię uczuć moich majem,  
 Kocham cię duszą mą radosną,  
 Kocham cię całym moim rajem,  
 Kocham cię całą moją wiosną!

Kocham i wonne snuję dymy,  
 Kocham gorąco i przejaśnie, –  
 Gdybym miał srogiej dożyć zimy,  
 Niech... piorun we mnie trzaśnie!

Gdyś odjechała, chciałem sobie  
 Odrazu palnąć w łeb,  
 Już z bronią nawet oglądałem  
 Z za szyby wielkiej sklep.

Lecz niwecząca zamiar szpetny  
 Refleksya przyszła w czas:  
 Że kocham przecie raz już setny,  
 A żyję tylko raz!



Pani, pani, jakżeś stara!  
Aż pomyśleć strach!  
Twoja młodość gdzieś, jak mara,  
Utonęła w mgłach...

Nie dlatego, bym twe lata  
Liczyć miał, o, nie!  
Lecz dla tego, że—do kata! —  
Już nie kochasz mnie!

Kochanki mojej pierwszej usta  
Cukrową słodycz miały, —  
Reszta też była wręcz nie pusta:  
Ananas i specjały.

Do dzisiaj woń wanilii miła,  
Jak sen, co w me serce wnika:  
Kochanką moją pierwszą była  
(Fakt!) żona cukiernika.

W twoich ustach – słodkie miody,  
W oczach – raj u obietnice,  
Wdziękiem blasku i pogody –  
Uśmiechnięte twoje lice.

W twojem sercu dźwięczy czule  
Chór naziemskich melodystów –  
I w dodatku – w twojej szkatule  
Stos olbrzymi – moich listów!

Chciałem cię kochać wieczność,  
Lecz tak się jakoś stało,  
Że jak na niedorzeczność,  
Kochałem chwilkę małą.

Dziś, gdy widoczna zguba,  
Naprawić chcę tę sprzeczność:  
Będę cię za to, luba,  
Wspominał – całą wieczność.

Miłość nasza będzie wieki  
 Trwała – albo jeszcze dłużej:  
 Tam – gdzie słońca bieg daleki,  
 Nic nie zaćmi jej, nie schmurzy...

Miłość nasza będzie wieki  
 Trwała wiecznym gdzieś trwaniem,  
 Choć na ziemi tu – kaleki –  
 W roczek kochać się przestaniem.

Między ustami i brzegiem puharu  
 Wiele stać jeszcze się może,  
 Choć piękniejszego, wyznam pani, czaru  
 Nie znam w miłosnym zaborze.

Między ustami i brzegiem puharu  
 Dosyć – do czarów stargania:  
 Mucha naprzykład może sięść na nosie  
 Lub mąż wejść bez meldowania.

Pomnisz pani, jak podlotkiem  
Rysowałaś wciąż karety, –  
Jam spojrzeniem gonił słodkiem  
I szeptałem wciąż: niestety!

Dziś masz wszystko: cug sprzężony  
I karoce – sny twe złote –  
I jedwabie – i salony –  
I starego idyotę.

Raz, chociaż rzecz to śmiała,  
Kochałem się w poetce,  
Wraz miłość swą wylała  
W gorących wierszy setce.

Poemat był – jak skała!  
Lecz amor skrzył główkę,  
Gdyż właśnie rzecz się cała  
Rozbiła o końcówkę.

Twoje serce – morza tonie:  
 Niechaj mały wietrzyk wionie,  
 Już się marszczy, już się chmurzy,  
 Chwilką stałe, nigdy dłużej.

Twoje serce – morza tonie,  
 Bowiem wszystko w siebie chłonie:  
 W niem tonęli nakształt śmieci  
 Głupcy, kupcy – i poeci.

Pocałunek twój mistrzowski  
 Kluczem był do niebios bramy, –  
 Szczęśliwości tam bez troski  
 Odemknęły nam się tamy.

I ot było najwspanialej  
 Z tą aniel:ką pełnią cudną,  
 Ażeśmy się przekonali,  
 Że w tem niebie także nudno.

Nie dziw się temu, pani,  
Żem ufał twojej cnocie,  
Żeś gwiazdą w mej otchłani,  
Snem była w mej tęsknocie.

Żem przez cię cud w kobiecie  
I świętość widział z nieba...  
Do dyabła! w coś na świecie  
Choć chwilę wierzyć trzeba!

Przez ciebie, moja miła,  
Rzucając ziemskie pęta,  
Ma dusza wniebowzięta,  
Jak anioł, w niebie lśniła.

Przez ciebie, moja miła,  
Rzucając znów błękity,  
Ma dusza, jak pies bity,  
Żałośnie w niebo wyła.

Jak sen, była miłość nasza —  
 I rozwiała się, jak sen,  
 Bez boleści, co odstrasza,  
 Bez gorszących, przykrych scen.

Nie przejęła duszy trwoga,  
 Nie zaznały oczy łez, —  
 Najniechybniej, pani droga,  
 Tak potrafi lada pies.

Jedna rzecz mi na tym świecie  
 Imponuje (*une vraie force!*):  
 To twój wielki, nadzwyczajny,  
 Najprzepotężniejszy tors!

By pod torsem tym wspinał się  
 Ostać się na żywy szczep  
 I domacać pod nim duszy,  
 Sam Herkules na to kiep.

Daruj, pani, lecz poety  
 Miłość w uczuć zawierusze,  
 jako lotna rzecz bez mety,  
 Nie na twoją balast duszę!

Więc tryumfem i swawolą  
 Nie przykładaj zbytnej miarki –  
 I to pomnij, że Apolo  
 Nie mógł podbić też kucharki.

Gdym był chory, przy mem łożu  
 Wszelkiej jeła się postugi,  
 Gdym był z życiem na rozdrożu,  
 Wždy płaciła moje długi.

I we wszystkim wierna, stała,  
 Była z kości, krwi i ciała:  
 Ona jedna mnie kochała,  
 A i ona nie kochała.



98748

~~92394~~